

Na wojennej ścieżce



„Majówka” wprowadza cały nasz nieszczęśliwy kraj w nirwanę nawet bardziej, niż Boże Narodzenie, czy Wielkanoc. Nawet nie dlatego, że trwa dłużej, tylko – że pozbawiona jest tradycyjnych zajęć, którymi wypełnione są święta katolickie. Na Boże Narodzenie nawet ateiści ubierają choinkę, a jeśli należą do nietypowych spośród 77 płci, to się potem pod tą choinką bzykają. Katolicy w tym czasie zasiadają do Wigilii, a potem maszerują na Pasterkę, po której trzeba odespać, żeby ponownie zasiąść do świątecznego stołu, gdzie przy wódeczce, czy białym lub czerwonym winie (*„Ryby, drób i cielęcina lubią tylko białe wina, zaś pod woły, sarny, wieprze, jest czerwone wino lepsze. Frukty, deser i łakotki lubią tylko wina słodkie, zaś szampana – wie i kiep – można podczas, po i przed”*) można spokojnie podsumować wszystkie aspekty życia politycznego i życia w ogóle. A zaraz potem jest Sylwester, w trakcie którego trzeba przywitać Nowy Rok, po czym święto Trzech Króli, których liczbę pan Ryszard Petru rozmnożył do sześciu, zamyka okres świąteczny i następuje bolesny powrót do rzeczywistości. Wielkanoc trwa krócej, przy czym i tu mamy pewne zmiany, bo coraz więcej parafii urządza Rezurekcję nie w niedzielny poranek, jak to było wcześniej, tylko w sobotni wieczór. Upatruję w tym tendencję do zlewania się chrześcijańskich świąt ze świętami żydowskimi, a konkretnie – z szabasem. Pierwszy krok w tym kierunku został zrobiony jeszcze za pierwszej komuny, kiedy to w roku 1981 między rządem a „Solidarnością” rozgorzała batalia o wolne soboty, w następstwie której poległ rząd premiera Józefa Pińkowskiego, któremu zdradziecki cios wymierzył Mieczysław. F. Rakowski.

Dzisiaj mało kto już o tym pamięta, chociaż warto, bo nawet na najdłuższej drodze trzeba postawić pierwszy krok.

Skoro tedy „majówka” wprowadza cały nasz nieszczęśliwy kraj w nirwanę, to czyż nie stwarza to znakomitej okazji, by nie tylko rząd „dobrej zmiany”, ale również Volksdeutsche Partei, ponad podziałami, niepostrzeżenie postawił pierwszy krok na drodze do wejścia w wojnę z Rosją? Jest szansa, że grillujący obywatele nic nie zauważą, no a potem, w obliczu faktów dokonanych, będzie już za późno na jakikolwiek odwrót. Warto zwrócić uwagę, że rząd „dobrej zmiany” w identyczny sposób przerabia nasz nieszczęśliwy kraj z powrotem na państwo socjalistyczne. Mam na myśli bogatą serię programów rozrzutnościowych, przy pomocy których władza przekupuje obywateli ich własnymi pieniędzmi. W ramach kampanii wyborczej Naczelnik Państwa właśnie skrytykował „liberalizm”, że był niewrażliwy na głodujące dzieci. Socjalizm na takie rzeczy jest uwrażliwiony, czym pan Jerzy Owsiak, toteż – żeby dzieciom dogodzić – najpierw odbiera ich rodzicom pieniądze jak nie w podatkach, to w inflacji, jak nie w inflacji, to w kosztach obsługi długu publicznego – a potem okruszki z tych odebranych pieniędzy triumfalnie wręcza tymże rodzicom, którzy piszczą z radości i głosują na „dobrą zmianę”. W ten sposób państwo wpychane jest w jednokierunkową uliczkę, z której właściwie nie ma odwrotu, bo – po pierwsze – te programy rozrzutnościowe mają charakter praw nabytych, które trudno ludziom odebrać, o czym przekonał się kiedyś sam Adolf Hitler. Zdymisjonował on a nawet w styczniu 1942 roku wyrzucił z wojska generała Ericha Hepnera, który zignorował jego rozkaz zabraniający odwrotu spod Moskwy. Sęk w tym, że generał Hepner, odznaczony Ritterkreuz za kampanię w Polsce, był w okresie przedemerytalnym, w związku z czym odwołał się do niezawisłego, hitlerowskiego sądu, że ta decyzja Fuhrera narusza jego prawa nabyte do emerytury. I niezawisły sąd przyznał mu rację! Niewiele mu to pomogło, bo po nieudanym zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku, został aresztowany skazany na śmierć przez powieszenie, więc nie zdążył się swoją

emeryturą nacieszyć, ale nie o to chodzi, tylko o pokazanie, że nawet hitlerowskie niezależne sądy stały na nieubłaganym stanowisku trwałości praw nabytych. Po drugie, liczba obywateli objętych tymi programami będzie tak duża, że nikt – może poza Konfederacją – nie odważy się podnieść na nie ręki – o czym świadczy podjęcie przez Donalda Tuska licytacji z Naczelnikiem Państwa na „babciowe”. Pokazuje to, że Volksdeutsche Partei chce tylko zastąpić pretorianów Naczelnika przy korytku, czemu specjalnie dziwić się nie powinniśmy, bo przecież IV Rzesza nie może w jakiś zasadniczy sposób różnić się od Rzeszy III.

Wróćmy jednak do przygotowań do wojny z Rosją, jakie podjął zarówno rząd „dobrej zmiany”, jak i nieprzejednana opozycja w osobie pana Rafała Trzaskowskiego. Pod koniec kwietnia mianowicie pieniądze na kontach rosyjskiej ambasady i rosyjskiego przedstawicielstwa handlowego zostały przejęte z Santander Banku przez polską prokuraturę. Rosyjski ambasador w Warszawie mówi o „dużych sumach” i zarzuca Polsce naruszenie konwencji wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych. Warto dodać, że te konta zostały zablokowane już w marcu 2022 roku pod pretekstem, że zgromadzone na nich środki mogą być użyte do „finansowania terroryzmu”, albo „prania brudnych pieniędzy”. Rosjanie w ramach retorsji zablokowali konta polskiej ambasady w Moskwie, pewnie też pod pretekstem, że pieniądze stamtąd mogą być użyte do „finansowania terroryzmu”, no i oczywiście – do „prania brudnych pieniędzy”. Przejęcie zaś nastąpiło w postaci „zmiany formy prawnej” przechowywania środków objętych blokadami. Na tym przykładzie widzimy, ile racji miał Józef Stalin, kiedy taką wagę przykładął do językoznawstwa. Kto by pomyślał, że kradzież pieniędzy zostanie nazwana „zmianą formy prawnej”? Jakby tego było mało, tuż przed rozpoczęciem „majówki” pan Rafał Trzaskowski nakazał przeprowadzenie „egzekucji komorniczej” budynku przy ulicy Kieleckiej w Warszawie, w którym mieściła się szkoła dla dzieci pracowników rosyjskiej ambasady. Jak widzimy, zarówno rząd „dobrej zmiany”, jak i nieprzejednana opozycja, ramię w

ramię realizują przygotowania do wojny z Rosją, o których wspominał pan ambasador RP w Paryżu, Jan Emeryk Rościszewski, a potwierdził ambasador RP w Kijowie, pan Bartosz Cichocki. Co na to Rosja – tego jeszcze nie wiemy, bo na razie nasza niezwyciężona armia namawia się, co właściwie spadło w lesie pod Bydgoszczą. Judenrat „Gazety Wyborczej” już wywachał, że to była ruska rakietka, więc rozumiem, że w ten sposób pragnie wnieść swój wkład w wkręcenie Polski w maszynkę do mięsa, ale wojsko nabrało wody w usta. Czy przypadkiem nie dlatego, że pan generał Skrzypczak, do niedawna uchodzący obok pana generała Polko za największego jastrzębia twierdzi, że Ukraina „nie jest zdolna do kontrofensywy”? Jeśli to prawda, to rzeczywiście – wygląda na to, że Polska już wkrótce „nie będzie miała innego wyjścia”.

[Stanisław Michalkiewicz](#)